

Rynek Główny 17. Dobry adres. Dobra literatura. Biblioteka ma głos.

AP-G: Aniu, czym jest dla Ciebie taniec?

AS: Wolnością przede wszystkim. Nie mam umiejętności, nie znam podstawowych kroków, ale...

AP-G: Ale lubisz, daje ci to radość.

AS: Ale mam tak, jak jeden z naszych bohaterów proponowanych przez nas dzisiaj książek ogromnym do tego zapał.

AP-G: I jesteś taką lwicą parkietową?

AS: Lubię.

AP-G: Wchodzisz pierwsza i schodzisz ostatnia z parkietu?

AS: Bywa faktycznie, że tak. Ale muszę się przyznać, że nie było tak zawsze. Nie wiem czy to kwestia doboru muzyki, towarzystwa, którym się otaczam...

AP-G: Partnera?

AS: Ooo, partnera być może, ale nie było tak zawsze. Teraz faktycznie kiedy słyszę muzykę, podrywam się do tańca. A w Twoim przypadku Aniu?

AP-G: Też uwielbiam. Bardzo, bardzo lubię tańczyć i kiedyś mi się nawet wydawało, że jak z kimś mi się będzie dobrze tańczyło, to na pewno przyjdę z nim przez całe życie. Łączyłam to ze sobą, teraz już tak nie jest, chociaż z moim mężem tańczy mi się wyśmienicie, ale dlatego tak nie jest, że wiem, że można znaleźć wielu partnerów na parkiecie, z którymi się świetnie odnajdę w jakimś tam rytmie, natomiast nie przekłada się to na relacje inne, więc to wcale nie musi tak być, natomiast zawsze to było ważne dla mnie i przyjemność dawało i daje. Jest bardzo ważne i też podoba mi się ta metafora, która jest związana z tańcem, właśnie która mówi o tańcu, jako o życiu, przekładanie tańca na relacje międzyludzkie. Zawsze to do mnie przemawiało, jest mi bliskie, pewnie właśnie też dlatego, że sama lubię tańczyć, czuję rytm, choć też tak, jak mówisz Aniu nie jestem żadną wykwalifikowaną tancerką, ale myślę, że to chyba nie ma znaczenia, bo przecież tu nie chodzi o to, żeby dawać stopnie i oceniać ramę i inne detale, ale czerpać z tego przyjemność.

Moje ulubione sceny taneczne to właśnie takie, gdzie bohaterowie, myślę o filmowych scenach, bo pewnie i o filmach też powiemy coś nie coś, to są takie, gdzie bohaterowie wcale nie są tancerzami po szkołach artystycznych, ale potrafią przenieść w tych scenach po prostu ogromną energię, poczucie wolności, o którym wspomniałaś i takie totalne otwarcie się i wyluzowanie. Takie sceny na przykład były w filmie „*Nietykalni*”.

Pamiętasz może Aniu?

AS: Nie.

AP-G: Jak ten ciemnoskóry opiekun głównego bohatera w pewnym momencie, jak się zakończyła oficjalna część urodzin poderwał tłum do tańca. Kocham tę scenę, za każdym razem jak ją sobie przypominam, to pojawia się uśmiech na mojej twarzy i też mi się chce poderwać. Są też takie sceny, może bardziej zmysłowe i sensualne, gdzie taniec odgrywa element uwodzenia i tu uwielbiam najbardziej tango z „*Fridy*” w wykonaniu Salmy Hayek i drugiej aktorki, której w tej chwili nie przypominę sobie, ale to jest po prostu nieprawdopodobna scena.

AS: No to jeżeli mówimy o tangu to „*Zapach kobiety*”. Al Pacino wymiata na parkiecie, piękna scena, wzruszająca ogromnie, ale też taka, że z uśmiechem na ustach człowiek ogląda, jaką przyjemność sprawia taniec mężczyźnie.

AP-G: Myślę na przykład o scenie tańca w filmie „*Zorro*” z Antonio Banderas i Catherine Zeta-Jone czy tango w wykonaniu Penelope Cruz w „*Kapitanie Corelli*” - też niesamowita scena. W każdym z tych filmów ten taniec był zupełnie inny, troszkę coś innego twórcy chcieli przekazać, ale za każdym razem element zmysłowości był. Zresztą tango ma to wpisane, musi tak być.

Ale taniec to nie tylko tango, już o tym mówią same te skojarzenia czy określniki, które przy okazji tańca mogą się pojawić. Bo przecież taniec może być chocholi, godowy, może być tańcem śmierci, może być tańcem wojennym, rytualnym, narodowym, no i tańcem wolności, o którym wspomniałaś i tutaj pojawić się powinien film „*Greg Zorba*”. Ostatnia scena, finałowa, gdzie jest ona kwintesencją wolności.

AS: Ooo faktycznie „*Greg Zorba*”. Ania w ogóle zapomniałam o tym filmie.

AP-G: To jest fajne, że możemy przy tej okazji przypominać sobie różne sceny, różne fragmenty czy utwory, które tak na co dzień może nie przychodzą do głowy, a w momencie, kiedy się skupiamy wokół jakiegoś wątku, to ojej jeszcze to, jeszcze to.

Odświeżyłaś sobie jakiś film albo przeczytałaś jakąś książkę przy okazji dzisiejszego odcinka tanecznego?

AS: Tak, jeżeli chodzi o film zawsze widziałam go w fragmentach, nigdy w całości. Chodzi mi o film „*Czarny labędz*” z Natalie Portman. Przepiękny, robiący ogromne wrażenie i zostawiający widza z takim poczuciem już niekoniecznie tej radości, którą niesie taniec, tej wolności, która tak bardzo związana jest moim zdaniem z tańcem, ale takiej żelaznej dyscypliny...

AP-G: prowadzącej do obsesji, do choroby, do obłądki.

AS: Kiedy taniec tak naprawdę niszczy i prowadzi do destrukcji.

AP-G: Nie tylko głównej bohaterki, ale także ona jest i ofiarą, i katem w pewnym momencie, bo już jest zdolna do okrucieństwa i wobec siebie, i wobec innych, bo tą siłą nadrzędną jest jakaś inna siła, która nią uzupełnienie zawładnęła, nad którą ona straciła kontrolę.

AS: Ale finałowa scena faktycznie pokazuje, że pasja i dążenie do doskonałości poprzez taniec może zgubić. Piękny film. Jeżeli ktoś nie widział, to polecam, jeżeli ktoś widział, warto sobie przypomnieć.

AP-G: Chociaż dla mnie, tak jak rozmawialiśmy, to jest taki film, który na pewno warto zobaczyć i też zgadzam się z tobą Aniu, że jest to jeden z tych obrazów, które trzeba zobaczyć, natomiast to jest jeden z tych filmów, do których ja nie mam ochoty wrócić. To znaczy są w nim sceny dla mnie silnie emocjonalnie i takie trudne w odbiorze, i tak mocne, że po prostu nie chcę już ich przetrawiać ponownie.

AS: No nie ukrywam, że ja też w kilku momentach zamykałam oczy, bo było za dużo.

AP-G: Zobaczyć i zapomnieć. Chociaż one się też opierają na bardzo prostych zabiegach filmowych: odgłosem, dźwiękiem, obrazem, zbliżeniem, szybkością ruchu można przestraszyć i wpłynąć tak na widza, że on będzie rozdygotany, a tak naprawdę nie widzimy potworów, jakiś dziwnych stworów, to zupełnie inaczej na nas oddziałują, ale to jest bardzo silne w odbiorze.

No i skoro już zaczęłyśmy o „*Czarnym labędzie*”, to myślę, że możemy od razu wspomnieć o książce, która nam się z filmem oczywiście skojarzyła. Myślę, że głównie przez balet, bo mówi o czymś zupełnie innym. Z jednej strony tematyka jest zbieżna. To znaczy jak taniec może determinować czyjeś życie i jak może być ważny dla jednej z bohaterek, ile jest w stanie dla niego poświęcić i co zrobić, żeby go uprawiać w takiej formie jak chce, żeby osiągnąć ten upragniony sukces, którym jest główna rola w spektaklu baletowym i ważna pozycja w zespole, pochwała reżysera i szefa teatru.

AS: Ale myślę też, że pochwała ze strony ojca, prawda?

AP-G: Tak, bo dla niej symboliczne znaczenie i niezwykle ważne było zwrócenie na siebie uwagi poprzez taniec i uwiecznienie choćby tego na fotografii i jakie ta fotografia ma miejsce i co ona znaczy. No pewnie tak, to wszystko się ze sobą wiąże.

Rynek Główny 17.

AP-G: Nie powiedziałyśmy o jakiej książce mówimy chyba Aniu?

AS: Nie powiedziałyśmy.

AP-G: „*Święto ognia*” Jakuba Małeckiego. Jeden z ważniejszych autorów w Polsce na rynku wydawniczym, do którego warto sięgnąć. Tak jak też

rozmawialiśmy dla niektórych nie jest to najważniejsza książka w jego dorobku.

AS: Jeżeli chodzi z kolei o mnie czy o czytelnika, który miał pierwszy raz kontakt z twórczością Jakuba Małeckiego, to mimo wszystko robi wrażenie.

AP-G: Oczywiście, bo jest to autor bardzo sprawnie posługujący się językiem i nie chodzi tu tylko o taki rzemieślniczy warsztat, ale też budowanie historii i to w jaki sposób nam ją przekazuje, jakiś środków używa, jak prowadzi narrację, bo przecież tutaj ten świat przedstawiony poznajemy z punktu widzenia chyba każdego bohatera. Świat jest opisywany i z perspektywy wózka inwalidzkiego, i z perspektywy osoby która tańczy, i z perspektywy ojca, który patrzy na wszystkie te sytuacje zupełnie inaczej niż jego córki, niż żona. Mnóstwo wątków, mnóstwo postaci bardzo charakterystycznych, silnych, barwnych, ale też świat w pigułce, bo wiele sytuacji dzieje się w obrębie mieszkania opisywanej rodziny.

AS: dla mnie to taka książka o uważności tak naprawdę, o patrzeniu w głąb drugiego człowieka, na skupieniu się na tu i teraz. Niewiarygodna jest w tej historii ta optymistyczna postawa młodszej z córek Nastki, która tak jak Aniu mówiłaś, świat ogląda z wózka inwalidzkiego, wyglądając przede wszystkim przez okno. To bardzo ważna książka i o rodzinie, i o poszukiwaniu perfekcji w tym naszym niepokładany świecie, ale to już mówię z perspektywy baletnicy.

AP-G: Bo też narzuca się nam to, a może sami sobie to narzucamy, że musimy być świetni w gotowaniu, w pracy, w tańczeniu, świetni w sprzątaniu mieszkania. Ta doskonałość jest oczekiwaniem tych czasów chyba, mało jest przestrzeni, gdzie dopuszcza się ten brak perfekcjonizmu. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. A rzeczywiście ta młodsza z córek uczy takiej innej perspektywy i cieszenia się drobnostkami, które urastają do rangi świat i celebrowane jest zjedzenie loda, przeczytanie nowego komiksu, najpierw jego wybór i pewien rytuał i taka gra, którą z ojcem poprowadzi, na którą obydwójce się godzą, ale jest to dla nich też rodzaj takiego rodzinnego święta.

AS: W tej książce wyjątkowo mi się podobała też, oprócz tego doskonałego, perfekcyjnego świata baletu, o którym opowiada Łucja, gdzie wszystko trzeba powtórzyć wielokrotnie, gdzie wszystko jest zdyscyplinowane, to z kolei postawa ojca wobec tańca. On szuka czasami i potrzebuje ucieczki od życia codziennego i wtedy, kiedy jest sam, zostaje on oraz jego wielki zapał i wielokrotnie powtarzał, że kocha tańczyć i mimo, że tego nie potrafi robić, to jednak niesie go do tańca.

AP-G: Mnie troszkę przeszkadzało w tej książce nagromadzenie tej ponurości, to znaczy ona może nie jest jakoś bardzo przytłaczająca w formie, ale to skupisko spraw bolesnych, które dotyczą członków tej małej stosunkowo rodziny, Wydawało mi się, że w pewnym momencie troszkę przesadzone. Wszystko tam włożyliśmy: szaleństwo związane z dążeniem do perfekcji, samobójstwo nie mówimy kogo, więc mam nadzieję, że nie spojlerujemy, inwalidztwo, depresję, chorobę nowotworową i to wszystko w tym wąskim składzie, możemy powiedzieć czteroosobowym, bo choć poznajemy także dalszych członków rodziny, to jednak skupiamy się na tej czwórce głównych postaci. W pewnym momencie troszkę już było tego za dużo, ale nie przysłania to oczywiście tego, że książka jest jak najbardziej warta przeczytania tak, jak i wcześniejsze książki Jakuba Małeckiego.

Jeśli mowa o tańcu, to mnie przyszły do głowy jeszcze dwie książki: Harukiego Murakamiego „*Tańcz, tańcz, tańcz*” oraz Horace McCoy „*Czyż nie dobija się koni?*”. Zupełnie różny kaliber, praktycznie nic ich nie łączy oprócz tego, że w jakimś stopniu każda z nich mówi o tańcu.

Może zacznę od Harukiego Murakamiego, którego zresztą bardzo lubię i cenię i za jego opowiadania, no i za powieści również. A ta zaczyna się tak: „*Często śni mi się hotel Pod Delfinem.*

*We śnie jestem jego częścią. Stałem się nią w rezultacie pewnego ciągu wydarzeń. Sny jednoznacznie ukazują ten ciąg. Hotel Pod Delfinem jest w nich zniekształcony, bardzo długi i wąski. Tak długi i wąski, że nie wygląda na hotel, a raczej na most pokryty dachem. Ten most rozciąga się od starożytności do końca wszechświata, a ja jestem jego częścią. Ktoś w nim płacze. Płacze nade mną.*

*Należę do niego. Czuję wyraźnie jego tętno i ciepło. We śnie jestem jego częścią.*

*Takie są moje sny”.*

Dobry adres. Dobra literatura.

Główny bohater pozostaje anonimowy, od pierwszej do ostatniej strony nie poznajemy jego imienia właśnie przez te sny, które każą mu wrócić do hotelu Pod Delfinem w Sapporo. Sam mieszka na stałe w Tokio, jest dziennikarzem pracującym na zlecenie, pisze na przykład teksty, polecające restauracje czy różne miejsca warte odwiedzenia, ale nie tylko, jest skłonny podjęcia się bardzo zróżnicowanych tematów. Nagle, co niespotykane w kulturze japońskiej chyba, postanawia zawiesić swoją działalność i korzystając z oszczędności, a wiedzie dosyć skromne życie, udać się ponownie do Sapporo, by odwiedzić hotel, który go tak intensywnie przywołuje i sprawdzić czym jest ta siła, która go tak mocno przyciąga. Książka jest niesamowita, odbywa się na dwóch różnych płaszczyznach: tej

realnej i tej onirycznej, ale jak się okazuje to nie są dwie wykluczające się płaszczyzny. Te dwa nurty się nawzajem przenikają, uzupełniają, mają na siebie ogromny wpływ i oczywiście w tym wszystkim musi się odnaleźć nasz bohater. Do tego w pewnym momencie nawet się pojawia wątek kryminalny, który udaje mu się ostatecznie rozstrzygnąć, ale to wszystko jest bardzo dobrze opowiedziane. Są też opisy dań, które sobie przygotowuje główny bohater i tu od razu pomyślałam o naszym odcinku poświęconym gotowaniu, że w zasadzie ta książka mogłaby się pojawić co najmniej w kilku audycjach, także na przykład mówiących o muzyce w literaturze, bo Murakami przez to, że sam uwielbia słuchać muzyki: jazzu i muzyki klasycznej, i rocka, sam prowadził klub muzyczny, to ta muzyka w jego literaturze ma swoje bardzo ważne miejsce. W tej książce to się dzieje tak mimochodem, bohater bardzo dużo jeździ samochodem i przy okazji przemieszczania się, bardzo intensywnie słucha muzyki i zawsze wiemy jaką muzykę aktualnie ma włączoną. Ta muzyka też staje się pomostem między nim a pewną 13-latką, która jest niezwykle osobą, zwłaszcza w kontekście jej wieku. Bardzo dojrzałą, ale też mającą niezwykle umiejętności, co sprawia że ma problemy z porozumiewaniem się z innymi, z relacjami chociażby w grupie rówieśniczej, a ta muzyka pomaga głównemu bohaterowi dotrzeć do niej i tworzą naprawdę bardzo mocną relację, która wzajemnie im chyba pomaga. Polecam ci Aniu. Nie wiem czy będziesz miała ochotę sięgnąć po tę książkę.

AS: Nigdy jeszcze nic Murakamiego nie czytałam.

AP-G: Warto sięgnąć po opowiadania, aczkolwiek nie polecam tego ostatniego zbioru. Są takie, które dużo bardziej mi się podobały, oczywiście to kwestia już indywidualna, może akurat stwierdzisz inaczej.

Natomiast pozwolę sobie przeczytać jeszcze jeden fragment, który mówi właśnie o tańcu. Główny bohater, tak jak wspomniałam dociera do hotelu, tam spotyka pewną postać i to jest Człowiek-Owca. Postać już znana we wcześniejszej książce Harukiego Murakamiego i właśnie Człowiek-Owca mówi do głównego bohatera:

*„Musisz tańczyć. Kiedy słyszysz muzykę, musisz tańczyć. Rozumiesz, co mówię? Tańczyć. Ciągłe tańczyć. Nie wolno ci się zastanawiać, po co tańczysz. Nie wolno ci myśleć, co to znaczy, bo to nie ma znaczenia. Jeśli zaczniesz o tym myśleć, zatrzymasz się w tańcu. A kiedy się zatrzymasz, nie będę mógł już nic dla ciebie zrobić. Znikną wszystkie twoje połączenia. Znikną na zawsze. A wtedy będziesz mógł żyć tylko w tym świecie. Stopniowo zostaniesz tu wciągnięty. Dlatego nie możesz się zatrzymać. Nawet jeżeli wyda Ci się to strasznie głupie, nie możesz się tym przejmować. Musisz starannie stawiać kroki i ciągle tańczyć”.*

To jest moja propozycja taneczna.

Książka, do której też wróciłam wielu, wielu latach, zachęcona Twoim pomysłem na temat dzisiejszego nagrania, to opowieść, którą pierwotnie znałam z wersji filmowej, kinowej. W 1969 roku Sydney Pollack nakręcił legendarny film i on zrobił na mnie ogromne wrażenie, później trafiłam na książkę. Bardzo cieniutka, niepozorna, a jest niezwykłą historią relacji między głównym bohaterem, który jest też narratorem tej historii. Zaczyna się ona na sali rozpraw, gdzie pada wyrok, skazujący go za morderstwo. Jak się okazuje zabija partnerującą mu w tańcu kobietę, a poznali się w sumie przypadkiem i byli takimi rozbitkami, których fala życia wyrzuca na brzeg. Razem postanawiają wziąć udział w turnieju, który przyciąga mnóstwo takich rozbitków, niespełnionych aktorów, niemających akurat żadnych propozycji filmowych, łowców nagród. Dla zwycięskiej pary przewidziana jest dość pokaźna nagroda pieniężna, stąd kwota przyciąga wielu niespełnionych, niezrealizowanych życiowo kandydatów. Każda para jest dość specyficzna, mająca swoje problemy i swoją historię, swoje odrębne podejście do tego wyścigu, a potem okazuje się, że ta chęć wygranej powoduje, że widzimy pot, widzimy łzy, zmaganie się ze swoimi słabościami, z błądami na nogach, z ogromnym bólem, który towarzyszy, a organizatorzy podkrecają atmosferę, przyciągając coraz większe grupy widzów, sponsorów, żeby urozmaicić to widowisko kosztem ludzi, jak to często bywa w rozrywce. Niesamowita książka w swej prostocie. Nie będę odpowiadać na pytanie tytułowe, bo to już każdy z nas musi sobie sam spróbować odpowiedzieć: czyż nie dobija się koni?

AS: O ile taniec kojarzy się z radością, ze spontanicznością, wielokrotnie powtarzaną przez nas wolnością, to moja kolejna propozycja reportaż Weroniki Kostyrko zatytułowany „*Tancerka i zagłada. Historia Poli Nireńskiej*” o radości tańca nie mówi, ale mówi o ogromnej wolności, którą taniec daje. Myślę, że to jest bardzo ważna książka chociażby z tego tytułu, że o Poli Nireńskiej wiemy bardzo niewiele. Autorka, która pokusiła się, żeby spisać historię tej prekursorki tańca modern odwiedziła i Waszyngton, i Nowy Jork, i Kalifornię, Londyn, Florencję, Berlin, Kolonię, Drezno, Wiedeń i Tel Awiw, żeby zebrać, usystematyzować niesamowitą historię życia żydowskiej tancerki. Pola Nireńska jest tak naprawdę pełna sprzeczności, bo z jednej strony wywodzi się z rodziny ortodoksyjnych Żydów, ale została posłana do katolickiego gimnazjum, więc tak naprawdę do końca życia ma problem z tym, do jakiego świata przynależy. Mimo, że Polka, to po wyjeździe z Polski, po śmierci swojej ukochanej siostry, przestaje mówić w języku ojczystym. Bardzo zdeterminowana, bardzo odważna, bo kiedy w wieku 17 lat wyjeżdża z Polski, tak naprawdę zna

tylko słabo język francuski, wyjeżdża do Drezna, by uczyć się w bardzo słynnej szkole Mary Wigman i już po roku czyta literaturę w języku niemieckim. Czas przedwojenny spędza we Włoszech, II wojna światowa to czas, kiedy tańczy w Anglii, a do Ameryki popłynęła statkiem, za który zapłaciła wszystkimi oszczędnościami życia, dobija 40-ty i w Stanach zaczyna od pracy na zmywaku, żeby od czegoś zacząć, ale to Ameryka przynosi jej spełnienie, jako tancerki, jako choreografki. Znana jest przede wszystkim z tego, że jest żoną Jana Karskiego. To jej czwarty mąż, który bardzo długo był przekonany o tym, że jego żona wyjechała tak wcześnie z Polski, że nie pamięta mowy ojczystej. Jakież było jego zdziwienie, kiedy odwiedził ich jego starszy brat i jego małżonka odpowiedziała mu płynną polszczyzną.

AP-G: A z czego wynikało, że przestała pewnego dnia mówić po polsku? Wspomniałaś Aniu, że stało się to po śmierci siostry. Ale to była taka forma protestu wobec tej sytuacji?

AS: Tak, ponieważ Pola Nireńska w Holokauście straciła 74 członków swojej rodziny i jeszcze jako nastolatka, kiedy mieszkała w Polsce, była świadkiem ogromnego przejawu antysemityzmu i to był jej bunt wobec tej rzeczywistości, wobec Polski, Polaków.

AP-G: Ale męża miała jednak Polaka.

AS: Dokładnie, chyba do końca życia nie wybaczyła mężowi tego, że wpłynął na nią do tego stopnia, że przeszła na katolicyzm i w momencie, kiedy jej mąż został po raz kolejny odkryty jako naoczny świadek zagłady i kiedy zrobiło się o nim tak głośno, tak szumnie, kiedy on opowiadał po raz kolejny o tym, co zobaczył w getcie, do którego został wprowadzony, co zobaczył po godzinnej wizycie w obozie koncentracyjnym, gdzie też został wprowadzony po to, żeby Zachód dowiedział się co dzieje się na terenie Polski, do niej to wszystko wróciło. Myślę, że poczuła, że zdradziła swoją rodzinę, tym bardziej, że jednak mimo, że była taka w rozkroku między katolicyzmem, a swoją rodzimą religią, to jednak to poczucie przynależności wróciło z końcem życia. Jan Karski miał na nią ogromny wpływ i nie chyba nie do końca taki pozytywny, bo pewnego dnia, kiedy rozpoczęli budowę domu w Stanach, poprosił ją, żeby zrezygnowała ze szkoły tańca. Powiedział: słuchaj masz już wszystko, ja teraz chciałbym mieć teraz żonę. Dla niej tak naprawdę to był czas, kiedy ustała działalność artystyczna, kiedy taniec przestał być tak ważny w jej życiu i to była taka równia pochyła już, zaczęła chorować, cierpiała w tym czasie, przez 10 lat zmagająca się z depresją. Ostatni tak ważny dla niej występ sceniczny to była tylko już choreografia, ale bardzo ważna, bardzo symboliczna. Była to „Tetralogia Holokaustu” i tak pokrótce była to historia matki i jej córek,

które w finale trafiają do obozu koncentracyjnego. Premiera tego przedstawienia odbyła się w wieku 80. urodziny Poli. Co ważne w tej książce to jest to, że autorka jest tak drobiazgowa, to jest wręcz detektywistyczna dla mnie książka, jest pełna odniesień, pełna szczegółów, anegdot. I z jednej strony czytelnik ma takie poczucie rozmycia i rozrzedzenia, ale z drugiej strony Weronika Kostyrko tworzy klimat epoki, taki krajobraz XX wieku, więc ja wielokrotnie czytając pewne fragmenty towarzyszył mi stale dostęp do Internetu, żeby spojrzeć, jak wyglądała dana osoba, bo jest tak sugestywnie opisana.

AP-G: To byłaś Aniu czytelnikiem idealnym.

AS: Bardzo. Ta detektywistyczna dociekliwość ustąpiła w zakończeniu, ponieważ Pola Nireńska popełniła samobójstwo i cały urok tej książki polega na tym, że autorka oddała, szanując wolę swojej bohaterki, głos jej przyjaciółom. Po raz pierwszy nie dociekała, nie drażyła co mogło być przyczyną, co się stało, dlaczego się tak stało.

AP-G: Może odpowiedź na to była zawarta na tych wcześniejszych kartach książki. Ta drobiazgowość miała służyć jako odpowiedź na to pytanie.

AS: głos oddała bliskim i każdy miał pomysł co mogło być przyczyną, a w ostatnim zdaniu tej książki mąż, Jan Karski powiedział tylko tyle...

AP-G: To musi być straszne dla współmałżonka.

AS: „*Chciała podlać kwiaty*”. Tak kończy się książka. Postawiona jest kropka.

Tak jak mówiłam, to nie jest radosna, Pola Nireńska była prekursorką stylu modern, więc charakteryzował ją specyficzny w ruchach taniec nowoczesny. Publiczność bardzo długo dojrzewała do tego, że tak może wyglądać taniec, że to bardziej elementy pantomimy, to jest gest, to jest bardzo ograniczony ruch, więc ona przecierała szlaki dla tego rodzaju tańca. Tragiczna historia, ale godna zapoznania i serdecznie Państwu polecam, aby reportaż Weroniki Kostyrko również wziąć na warsztat.

AP-G: Polecimy jeszcze dwa filmy dokumentalne, pochodzące z naszych zbiorów multimedialnych i też mówiące o wybitnych tancerzach i choreografach czyli „*Mr. Gaga. Film o miłości i tańcu*”, którego bohaterem jest Ohad Naharin twórca własnego języka tanecznego, który określił mianem Gaga i „*Pina*” film w reżyserii Wima Wendersa, który ma w podtytule „*Tańczcie, tańczcie, inaczej jesteśmy zgubieni*” jak miała mówić bohaterka. Film powstał, myślę o „*Pinie*”, w 2011 roku i nad nim reżyser pracował jeszcze wspólnie z bohaterką, która niestety nie doczekała i zmarła przed premierą filmu. Te dwa obrazy mimo, że mówią o świetnych tancerzach, o prekursorach nurtów, które stworzyli, które propagowali, o takich mistrzach dla prowadzonych przez siebie grup tanecznych, o takich

guru dla rzeszy tancerzy z całego świata, to jednak są to zupełnie inne historie, tak jak zupełnie inni są bohaterowie tych opowieści. Film o Pinie mówi głosem jej tancerzy i ona sama jest jakby w cieniu tej opowieści, natomiast głównie w eksponowane są emocje i historię osób, które wokół niej się zgromadziły i które wszystko by dla niej zrobiły, bo miały to poczucie, że i ona, szanując ich wolność, otwiera ich, ale robiąc to z ogromnym poszanowaniem dla ich emocji, dla ich wspomnień, dla ich wrażliwości, temperamentu. Mr. Gaga był też oczywiście taką charyzmatyczną postacią, która miała jednak zupełnie inne metody pracy i to on tworzy i opowiada swoją historię, czasami konfabulując, czasami ubarwiając dla własnej przyjemności i dla tej chęci kreacji, z tej potrzeby kreowania wszystkiego wokół, także samego siebie, ale dla Naharina zawsze liczył się efekt końcowy i to, żeby tancerze osiągnęli tę doskonałość, która tkwiła w jego obrazie, w jego wizji i musiał ten efekt osiągnąć, wykorzystując wszelkie możliwe środki. Oczywiście jego sytuacja życiowa, te doświadczenia, które stały się jego udziałem wpłynęły na to, że i sposób prowadzenia przez niego własnej szkoły i tego, jak budował współpracę z tancerzami i jego stosunek do tancerzy się zmienił, ale te początki były niezwykle trudne.

Natomiast jeszcze wracając do filmu o Pinie to było niesamowite i dla mnie bardzo przejmujące, że oprócz niezwykle, fenomenalnych fragmentów przedstawień czy też takich sekwencji tanecznych, które tancerze wykonywali po fragmencie, kiedy każdy z nich miał możliwość wypowiedzenia się kim dla niego była Pina, to ta opowieść była głównie skonstruowana właśnie na ruchu, na ekspresji. Jeżeli nawet słowa się pojawiały, to one były czytane z tak zwanego offu, a padały w momencie, kiedy poszczególni aktorzy siedzieli na wprost kamery, patrzyli w nią, ale tym głównym sposobem przekazu był taniec.

Niesamowite dokumenty, niesamowite postaci, bardzo poruszające i pokazujące, jak prostymi środkami, tylko lub aż posługując się ludzkim ciałem i poszczególnymi konfiguracjami można oddać emocje tak różnego typu: od radości po smutek, oddać piękno, rozpacz, szaleństwo, strach, niewolę i znowu przeciwny biegun, totalną wolność. Bardzo piękny też od strony wizualnej.

AS: Obydwa filmy godne polecenia. W przypadku „Piny”, kiedy czytałam, że Pola Nireńska nie ma żadnego zapisu audio, to są tylko wspomnienia jej przyjaciół, to oglądając „Pinę” i niektóre elementy tańca, tak sobie wyobrażałam, że mogła tańczyć Pola Nireńska.

AP-G: Żeby nie kończyć też tak bardzo, bardzo ciężko, to proponujemy Państwu dwa filmy dla oddechu, które jednak pokazują tę lekkość tańca i

to, jak taniec może zmienić czyjeś życie in plus, to koniecznie na takie smutniejsze wieczory proponujemy „*Do zakochania jeden krok*”, ewentualnie „*Wytańczyć marzenia*”.

Biblioteka ma głos.

AS: Czy Aniu już znamy kolejny temat spotkania?

AP-G: Tak, moja kolejna propozycja, wynikająca poniekąd z dzisiejszego tematu to... uwodzenie. Serdecznie zapraszamy.

Anna Ptaszkiewicz- Godzina

Anna Sobula

Realizacja i mixing Radosław Świerkosz